Tadeusz Wrona

część II z II

Sygnatura notacji: **N1469**
Data urodzenia: **26.03.1951 r.**
Data nagrania: **25.06.2020 r.**
Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Marzena Bakowska**
Czas nagrania: **część I: 54 min, część II: 64 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

TRANSKRYPCJA

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Wróćmy do roku osiemdziesiątego pierwszego i do stanu wojennego. 13 grudnia - jak pańskie życie się zmienia w tym momencie?

No, zmienia się, można powiedzieć, radykalnie, bo tak jak już wspomniałem, z pracownika naukowego, który nie ma czasu, żeby wyjąć z szuflady doktorat, zakończyć, obronić i związkowca, który praktycznie w domu zje obiad i go nie ma, bo zajmuje się Solidarnością, nagle z tej osoby stał się kryminalista, prawda? Człowiek, z którym nie wiadomo, co z nim dalej będzie. No więc tutaj myślę, że ten pierwszy okres był bardzo trudny, dlatego że nie wiadomo było, jak daleko te represje pójdą. Po pierwsze, od razu internowano naszych dwóch kolegów, właśnie Andrzeja Burcharda, który był członkiem komisji naszej zakładowej Solidarności, ale widocznie bardzo się to nie podobało, że był naszym delegatem na tym strajku okupacyjnym w Ikarze, o którym wspominałem, gdzie wszystkie władze zostały zmiecione w Częstochowie, więc on był internowany i Andrzej Okularczyk, który też był u nas w zarządzie, był wiceprzewodniczącym Solidarności, więc te dwie osoby zostały internowane od razu, ani przewodniczący ani pozostali zastępcy i inne osoby nie, więc te dwie, natomiast zaczęły się przesłuchania. Na pierwszego wzięto Sławka Bednarka, naszego przewodniczącego, no i w tym trójkącie bermudzkim tam odsiedział sporo, no i wrócił do pracy. Dzień później ja zostałem wezwany na przesłuchanie, no i to trwało tam w sumie ponad cztery godziny. Ja pamiętam, że faktycznie to, nie wiem, może są osoby, które powiedzą: „Tak, se odbił tam" - co tam, wszedłem, wyszedłem, do widzenia. Nie. Myślę, że jeżeli się uczciwie powie, to właśnie ten przełom dopiero tam można było zobaczyć, bo ja nigdy nie miałem kontaktu z akurat milicją czy z jakimiś służbami - no, raz robiłem zdjęcia na Mazurach jakiemuś pijanemu fotografowi i mnie zgarnięto i zabrano mi klisze, bo myślano, że nie wiem, gdzieś wyślę na zachód, może te zdjęcia niefajne

są dla jako młody chłopak, no więc to był mój jeden kontakt. I tutaj nagle jeden esbek wrzeszczy, potem wychodzi, przychodzi drugi: „No, wie pan, tutaj kolega się zdenerwował, ja tu może, wie pan, ale może pan coś...", za chwilę wychodzi, znowu przychodzi następny. Ja pamiętam, że chyba siedem osób różnych - nie wiem, czy chcieli mnie obejrzeć, jak ja wyglądam, czy właśnie tak postraszyć, czy pokrzyczeć, czy zmienić te nastroje, bo to chyba nie tylko w moim przypadku, ale to jest taka chyba typowa metoda właśnie takiego rozluźniania i naprężania psychicznego takiego człowieka, który właściwie siedzi przy tym biurku i nic nie może zrobić. Zapamiętałem, się patrzyłem w sufit, zapamiętałem, że karnisze były tak naokoło podcięte na okrągło przy tym suficie i zastanawiałem się, co będzie dalej, prawda? No bo w domu zostawiłem dwa magnetofony, bo przegrywałem jeszcze tuż przed stanem wojennym z Mazowsza tutaj, z Warszawy dostaliśmy takie taśmy, dostawaliśmy zresztą co jakiś czas, oni przygotowywali dla regionów i miałem taśmy z najnowszymi informacjami politycznymi, również tam piosenki jakieś były też i przegrywałem to z tych oryginalnych kaset na inne kasety, a więc się też obawiałem, że jak do mnie na przykład pojadą do domu i to zobaczą, no to będzie tam jakiś dowód może i może zostanę tu dłużej, prawda? A tutaj jest żona i dwójka maluszków, no bo to były bardzo małe dzieci, które się dopiero urodziły - jedna córka miała wtedy dwa i pół roku, ta druga miała ile? No, roczek, tak? No to takie maluszki. I właśnie ten sposób rozmowy taki bardzo zły w sumie, prowadzący do... nawet nie myślałem, że nie wiadomo, czy ja stąd wyjdę czy nie wyjdę, prawda, bo jeżeli dwóch kolegów internowano, no to może ja też gdzieś pojadę. I kończy się to ostatnie przesłuchanie i praktycznie ten oficer, który to robi, no właściwie nie pamiętam, w jaki sposób on mnie żegnał, ale ja wstaję i powiedziałem coś takiego, co nawet byłem sam zdziwiony, że ja to mówię, bo nie przypuszczałem, że ja mogę coś takiego powiedzieć po tym wszystkim, po tym całym takim przesłuchaniu bardzo ekstremalnym psychologicznie - powiedziałem na odchodne: „Wszyscy jesteśmy dziećmi bożymi". Nie wiem.

I jaka była reakcja?

Nic, nie było żadnej odpowiedzi. Ale... Nie wiem. Wróciłem do domu, wróciłem do pracy następnego dnia. Przesłuchiwano kolejnych kolegów i koleżanki z Komisji Zakładowej, no i były dyżury organizowane na wydziałach poszczególnych, gdzie nas tam przebierano w jakieś takie stroje obrony cywilnej, no i siedzieliśmy całe noce, żeby ktoś nie napadł na te wydziały, i ja właśnie ze Sławkiem Bednarkiem, czyli z tym naszym przewodniczącym byłem na którąś noc i pamiętam, bo po każdej trzeba było wpisać w takiej księdze na portierni, co było, i Sławek wpisał „Spokój, porządek, rozwaga" i podpis.

Kiedy odsunięto pana od prowadzenia dydaktycznych zajęć?

Ja nie byłem odsunięty od prowadzenia zajęć dydaktycznych, ale od opieki nad studentami, to znaczy nas wszystkich, ludzi Solidarności, odsunięto od tych wychowawczych spraw, czyli nie mogliśmy prowadzić praktyk studenckich, nie mogliśmy być opiekunami grup studenckich, bo na uczelniach zawsze pracownicy mają przydzielone grupy studenckie, prawda? Czyli zawsze ten kontakt jest taki bliższy. No więc zajęcia dydaktyczne, techniczne - tak, ale kontaktu z młodzieżą bliżej - nie. Nawet w wakacje tam byłem wcześniej przewidywany do opieki nad grupą OHP, Ochotniczych Hufców Pracy - nie, nie ma takiej możliwości. Tam można było troszkę dorobić sobie jakby poza tą małą pensją asystencką wtedy, uczelnianą - „Nie, nie, nie możesz mieć kontaktu ze studentami czy z młodzieżą z OHP, no bo nie".

Ale chcę podkreślić jedną rzecz, bardzo istotną: po wprowadzeniu stanu wojennego okazało się też, kto jest kim we władzach uczelni. Nasz dziekan, już nieżyjący niestety docent Seweryn Lewandowski, potrafił doprowadzić do tego, że z naszego wydziału nie zwolniono żadnej osoby z Solidarności, a u nas pracował przewodniczący, czyli Sławek Bednarek, wiceprzewodniczący Karol Cupiał, drugi wiceprzewodniczący - ja, i wielu innych ludzi, tak że to był niezwykle zacny człowiek, zresztą kresowiak, pochodzący z pięknego miasta Pińska. A na Wydziale Metalurgicznym z kolei był taki profesor Janas, u którego pracowało małżeństwo Ludwikowskich. Ludmiła była sekretarzem naszej Komisji Zakładowej, no i jej mąż, Stefan, zresztą są na emigracji dzisiaj w Kanadzie. No więc ich przełożony, dyrektor Instytutu, mówi mężowi: „To jest element antysocjalistyczny" i doprowadził do zwolnienia, więc to wszystko zależy. Jest stan wojenny i ktoś jest człowiekiem, a ktoś drugi po prostu nie jest człowiekiem i powoduje potem rodzinne tragedie czy wręcz emigracje, no bo inaczej oni by byli w Polsce nadal, i tak wielu ludzi zostało z Polski wyrzuconych, wypchniętych, właśnie przez ich przełożonych. Tutaj ciekawy element, bo już w stanie wojennym były wybory, właściwie który to był rok? Nie, to nie było chyba w stanie wojennym, a może w stanie wojennym były wybory rektora? W każdym razie wybory były pośrednie, najpierw elektorów wybierano i nas kilku z Solidarności wybrano jako elektorów, ja też byłem tym elektorem z tej setki. Jurek Zając, który został potem internowany w czerwcu jako trzeci od nas, on był szefem Komisji Rewizyjnej, też był elektorem; Sławek Bednarek, nasz przewodniczący też. I zaproponowano na pierwszym spotkaniu elektorów, że przewodniczącym Komisji Wyborczej na uczelni do wyboru rektora będzie pan profesor Janas, a więc ten, który działał ewidentnie na szkodę ludzi i swoich pracowników, właśnie Stefana Ludwikowskiego. I proszę sobie wyobrazić, kto jest za? Właściwie wszyscy. Kto jest przeciw? Nas dwóch z Jurkiem podniosło rękę przeciw, dwóch. To jeden docent siedział naprzeciwko mnie, to zrobił dosłownie taki odruch. Zatkało go. I proszę sobie wyobrazić tych dwóch ludzi na setkę, oczywiście zostało przegłosowanych totalnie, ale na następnym spotkaniu władze uczelni zaproponowały inną osobę zamiast tego Janasa na przewodniczącego komisji, mimo tego przegłosowania, a więc może czasami warto nawet w pojedynkę, a nawet we dwóch coś powiedzieć, że nie. I właśnie też takie dwie postawy tu w stanie wojennym chciałem powiedzieć, że były: jeden z moich kolegów mówi: „Wiesz co, obojętnie, co ja będę robił teraz, to mnie i tak zwolnią". To było na uczelni, są oceny i tak dalej, zresztą po wprowadzeniu stanu wojennego też były robione tak zwane weryfikacje pracowników i zarówno pod względem naukowym, liczby napisanych referatów, prac prowadzonych i tak dalej, ale i ocena tak zwana moralna, no to jak ocena moralna, no to wiadomo, że chodzi o światopogląd polityczny w tym przypadku. No więc kolega mówi: „Wiesz co, czy ja będę pisał więcej artykułów, czy ja będę na konferencje czy coś, to i tak mnie zwolnią". Ja mówię: „Wiesz co, no może nas zwolnią, ale ja jednak będę próbował coś robić, pisać. Może nas zwolnią, dobra, ale ja przynajmniej, jest konferencja jakaś, temat jest związany z moją pracą badawczą, akurat tym się zajmowałem, no to spróbuję coś napisać". Faktycznie, jego zwolnili, natomiast jak ktoś ma, nie wiem, w tym czasie miał napisać dwa artykuły, bo go za to oceniali, napisał sześć, to jest trochę trudniej, no bo można go zwolnić zawsze, ale jeżeli jeszcze ma szefów dobrych to już jest trudniej na poziomie samym politycznym pierwszego sekretarza uczelnianego czy rektora to zrobić. Ale tu warto powiedzieć jeszcze, że w tym czasie stanu wojennego na uczelni, jak myśmy potem walczyli o ich przywrócenie, jak już Solidarność wróciła, to w tym naszym piśmie to było trzynaście osób, które zwolniono jakby za działalność związkową, więc trzynaście osób po prostu zostało, oprócz właśnie małżeństwa Ludwikowskich Jadzia Łazowska, pan doktor Śmieszek, Zbyszek Muchowicz - o, szef Wydawnictwa CDM, bo po wprowadzeniu stanu wojennego właśnie on założył to wydawnictwo w Częstochowie i je wydawał, też w stanie wojennym został zwolniony, a my założyliśmy tę podziemną strukturę Solidarności, wtedy spotykaliśmy się

już poza uczelnią właśnie w takiej grupie, Komisja Zakładowa utajniona, prawda, ta nasza, bo z tych czterdziestu pięciu osób nie do wszystkich w czasie wojny mamy zaufanie, tak? No więc założyliśmy tak zwany KOS nr 1, czyli Komisja Oporu Solidarności 1, i jak w tych pismach CDN-u na końcu, tam w archiwach IPN-u na pewno są te numery, to na końcu tam jest, kto ile wpłacił na działalność podziemną, to jak jest KOS 1, to właśnie to jest Komisja Zakładowa Solidarności podziemna, i we czwórkę myśmy firmowali ją, czyli Ludmiła Ludwikowska właśnie, Sławek Bednarek, ja i Jurek Zając, cztery osoby, no i cała struktura taka trójkowa, że się znało tylko kilka osób i dalej, prawda? Tak że prowadziliśmy kolportaż, prowadziliśmy działalność związkową typową, czyli zbieranie składek i również potem w każdym przypadku urodzenia dziecka, śmierci kogoś w rodzinie, normalne zasiłki statutowe solidarnościowe każdy z pracowników miał. I proszę sobie wyobrazić, że do osiemdziesiątego dziewiątego roku, czyli do już tutaj znowu rozchwiania się tego systemu po tych strajkach z osiemdziesiątego ósmego, kiedy myśmy się ujawnili w Częstochowie też jako Komisja Zakładowa, to w strukturze działającej było sto osób, w strukturze, w działającej strukturze sto osób. Sto do tysiąca członków w roku osiemdziesiątym pierwszym to jest pewna różnica, ale w czasach działalności podziemnej sto osób w strukturze i nie ma wsyp, prawda, a jest normalna działalność związkowa, taka, że jak wypłacam komuś zasiłek, no to muszę przyjść do niego, muszę mu dać te pieniądze i on o tym wie, jego rodzina wie, być może komuś powie jeszcze, nie wiadomo, no ale w każdym razie to wszystko było w tej strukturze utrzymane. Sto osób, chociaż w osiemdziesiątym dziewiątym roku jak doprowadziliśmy do tego pierwszego wyborczego zgromadzenia po stanie wojennym, gdzie ja i wielu moich kolegów zostaliśmy zwolnieni z tej służby kadencyjnej, bo ta kadencja nam się strasznie przedłużyła, no to nawet mówiliśmy do siebie, że ten ognik nasz Solidarności już był taki wątły po prostu, ale jakoś się udało go donieść. Na to ujawnienie zrobiliśmy też bardzo ciekawy sposób, zresztą wrócimy pewnie do stanu wojennego, ale tu prze tej okazji powiem o tym, jak myśmy ujawnili tę Komisję Zakładową, no bo znowuż komuna rządzi, no i wszystko jest fajnie, tak? Niby to się już rozluźnia, no ale po co wszystko mają wiedzieć? No to po co mamy napisać, że my ujawniamy, tak? To doprowadziliśmy do tego, że pod pismem do rektora, które brzmiało: „Uprzejmie informujemy, magnificencjo, że Komisja Zakładowa wybrana w osiemdziesiątym pierwszym roku w składzie tam takim wznawia oficjalną działalność" i te osoby nawet jak nie działały w podziemiu, one nam się podpisały, te z tej komisji z osiemdziesiątego pierwszego roku. I takie pismo dostał rektor, więc w sumie nie wiadomo było, kto tym wszystkim kręcił tak do końca, prawda? Ten sposób był taki dosyć, myślę, ciekawy.

Wróćmy do tego stanu wojennego. Ponieważ został pan powołany do służby w wojskowym obozie specjalnym w Rawiczu...

Tak.

Jak do tego doszło, jakie były okoliczności? Jak wyglądał ten pobyt tam?

No właśnie. No więc wcześniej zaliczyłem oprócz tego przesłuchania, które było jeszcze i następne, a potem przyszła ta jesień osiemdziesiątego drugiego roku. No, jeszcze wcześniej różne wydarzenia takie, o których też warto wspomnieć, jak chociażby rocznica podpisania porozumień sierpniowych w osiemdziesiątym drugim roku. Pamiętam naszą mszę na Jasnej Górze, setki ludzi, no po prostu tłumy, tłumy w Kaplicy Cudownego Obrazu, ale i przed, na placu, i potem ten przemarsz przez środek alei, przez środek alei z Jasnej Góry do centrum. Po bokach widać ZOMO, tam gdzieś

stoją jakieś pojazdy mechaniczne z wodą i skandowanie różnych, różnych haseł. Właśnie jedno z tych haseł, które wtedy było skandowane, potem zaowocowało w samorządzie jedną kwestią, ale to kiedyś tam nawiążemy, a mianowicie to było takie hasło skandowane, za komuny przy pochodach różnych, było takie hasło „Młodzież z partią", „Młodzież z partią", „Młodzież z partią", prawda? Natomiast tu było tak: „Mło-dzież z par-tią się roz-li-czy", „Mło--dzież z par-tią się roz-li-czy", tak? No więc to zaowocowało potem w samorządzie tym, że my już potem jako komitet zwycięski, Komitet Obywatelski Solidarność w Częstochowie i w wielu innych miastach Polski i ci samorządowcy z Komitetu Obywatelskiego, chcieliśmy, żeby młodzież jak najbardziej była związana z samorządem, żeby była zainteresowana swoim miastem, swoim miejscem, historią swojego miasta, rodziny i właśnie żeby nie rozliczyła nas, żeby to nie było właśnie tak, że władza i ludzie są po dwóch stronach, tylko żeby... i ten pomysł, który rzuciłem wtedy utworzenia Młodzieżowej Rady Miasta i Młodzieżowe Rady Miasta są w tej chwili w różnych miejscach - pierwsza powstała w Częstochowie, uchwała Rady Miasta Częstochowy, wrzesień dziewięćdziesiątego roku, uchwała o utworzeniu Młodzieżowej Rady Miasta, żeby się młodzież nie rozliczyła, żeby sama tworzyła ten samorząd. No i ta manifestacja wtedy była chyba największa z tych, które ja pamiętam. To wszystko było takie żywe, mocne. Tylu nas było wtedy, no i potem właśnie jesień. Miał być ogłoszony strajk generalny na początku listopada, no więc władze chciały wyrwać ze środowisk różnych osoby, które potencjalnie mogą organizacyjnie być tymi, którzy w tym strajku będą, można odpowiedzieć, za niego odpowiadać czy jakoś być organizatorami, prawda? Bo mimo że internowano część osób, no ale to wszystko mało. Tak jak mówię, u nas z uczelni był internowany trzeci kolega, Jurek Zając, w czerwcu, czyli trzy osoby z uczelni. Część, już Andrzej Burchard chyba wyemigrował w tym czasie, Ludwikowscy być może też, Andrzej Wyglenda też wyemigrował do Francji. I nagle przychodzę, akurat moje imieniny, 28 października, do domu po pracy, wieczorem mają przyjść znajomi z uczelni, przyjaciele na imieniny i pamiętam właśnie, otwieram drzwi, a żona taka, jakoś dziwnie wygląda, taka może i nawet... chyba te oczy są takie trochę mokre, no i co się okazuje - pokazuje wezwanie, pokazuje wezwanie do właśnie Rawicza i tak dalej, no więc czuliśmy, że nie wiadomo, co będzie, bo to nie było normalne powołanie do wojska, zresztą czuliśmy to od razu, było to w trakcie roku akademickiego, ja normalnie od 1 października prowadziłem zajęcia, cały plan, akurat przez moje laboratorium przechodzili wszyscy studenci budowy maszyn z pierwszego roku. To były lata inne niż teraz, u nas było 250 osób na roku, dzisiaj uczelnie walczą o studentów i to jest zupełnie inna skala. U nas na Wydziale Budowy Maszyn było wtedy 250 osób na roku, i one wszystkie przechodziły przez moje laboratorium, obciążenie było bardzo duże tak że moje i kolegów. To nikogo nie obchodziło, to nie miało żadnego znaczenia. Moja szefowa, pani profesor Gierzyńska-Dolna, zresztą promotor mojej pracy doktorskiej, ona próbowała interweniować też. Nie było żadnej szansy, żeby kogoś wyreklamować nie było żadnej możliwości. Tak że z żoną umówiliśmy się, że w jakiś sposób jak będzie możliwość przekazania listu to ja jakoś tam coś napiszę w jakiś sposób nam tylko wiadomy, gdyby nas mieli wysłać gdzie indziej zupełnie, a to, że mogą nas wysłać nawet gdzieś tam za granicę to nie było takie, że ktoś brał z księżyca, bo nikt nie wiedział, co dalej z tymi ludźmi będzie, tak samo tymi, którzy są internowani dzisiaj, a jutro nie wiadomo też, gdzie oni będą. W każdym razie w tym Rawiczu się odliczyliśmy, z naszej uczelni się okazało, że pięć osób było: był Marek Kubara, który był szefem Solidarności na Wydziale Metalurgicznym, był Jacek Tomczyk, czyli nasz ten pierwszy przewodniczący i potem pracownik Zarządu Regionu, no i byli koledzy jeszcze z Wydziału Elektrycznego, dwóch, Stępień i Ścibielski. Mareczek już nie żyje, zginął w Alpach, alpinista, gdzieś wpadł, jakiś lodowiec niestety później. Nas było pięciu, natomiast w całym Rawiczu myślę, że między 160 a 180 osób, bo to była duża grupa ludzi. Nas tam zakwaterowano w takim dużym budynku koszarowym, pierwszą kompanię, jak myśmy to mówili, pierwsze kompania Solidarności, na dole,

a na pierwszym piętrze drugą kompanię Solidarności, tak że mieliśmy, można powiedzieć, oficjalnie było to powołanie na szkolenia wojskowe, bo taki był, prawda, na tym bilecie tak zwanym, powołanie na szkolenie wojskowe, natomiast tu chodziło ewidentnie o wyrwanie ludzi z ich środowisk - no, już nie mówię o rodzinach, bo przecież to nie tylko zaburzenia w pracy, tak jak u nas na przykład na uczelni, ale to jest również trauma dla rodziny, dla dzieci, bo to jest po prostu nienormalne, nieuczciwe i przestępcze, bo podstaw prawnych nie było do tego typu przetrzymywania ludzi. W każdym razie przez cały czas pobytu w Rawiczu, a trwało to trzy miesiące, nie dostaliśmy nigdy broni, no więc wojsko, które nie ćwiczy z bronią, no to, powiedzmy sobie, chyba to są żarty, prawda? To jest jakby dowód koronny, że było to zwykłe przetrzymywanie ludzi, internowanie, tylko inaczej, jak to Jaruzelski mówił, że to eleganckie internowanie, chyba on tak to używał. Nie wiem, co tam było eleganckiego, ale to już jest inna sprawa. W każdym razie byliśmy podzieleni normalnie, każda kompania na plutony, plutony na drużyny, byli przydzieleni do nas oficerowie zawodowi, czyli od dowódcy drużyny w randze kaprala. To byli normalnie w służbie zasadniczej młodzi chłopcy, kaprale, na czele kompani byli oficerowie w randze poruczników, no i dowódcy plutonów w randze podporuczników. To wszystko była kadra zawodowa, pościągana z różnych jednostek. Rawicz grupował ludzi z Solidarności z terenu śląskiego okręgu wojskowego, ale ten okręg był bardzo duży, bo aż od Zielonej Góry przez Poznań, Wrocław, Opole, właśnie Częstochowę, Katowice, prawda? Więc spotykaliśmy się tu i my, ludzie z Politechniki Częstochowskiej z górnikiem z Kopalni „Wujek" i właśnie z ludźmi z Poznania, z ludźmi kultury, z Kędzierzyna-Koźla był trener siatkówki, Lucek Krakowczyk - świetny trener, przyjeżdżał do nas potem, już po wszystkim później, jako trener drużyny siatkarskiej, bo Częstochowa słynie z siatkówki, więc przyjeżdżał jako trener na mecz z naszym AZS-em, i wiele, wiele innych osób. Więc im mówiono - mówię o kadrze tej zawodowej, szkolono ich przed tym przyjazdem, bo potem już jak zobaczyli, jacy jesteśmy, no to można było porozmawiać - że jadą pilnować kryminalistów. Tak, że jadą pilnować kryminalistów, no więc nieźle ich nastawiano, natomiast właśnie ten nasz kapral, który z moją drużyną był, spał z nami też na sali, oni spali z nami - tak, ci dowódcy drużyn spali, więc on mówił, że mówili mu: „Słuchaj, naprawdę ty uważaj, bo w nocy cię mogą zamordować", więc on potem nam po prostu o tym mówił, jak to było. Tylko ci kryminaliści to wyglądali w ten sposób, że tak: to byli inżynierowie, to byli literaci, to byli jacyś właśnie pracownicy, również fizyczni, górnicy, no bardzo różni ludzie z wszelakich środowisk, no i tak się stało, że był jeden z doktoratem, bo ja zdążyłem obronić ten doktorat właśnie w czerwcu osiemdziesiątego drugiego roku. To był pierwszy doktorat po wprowadzeniu stanu wojennego na uczelni i jeszcze ja byłem wiceprzewodniczącym, w związku z tym moja szefowa, pani profesor Gierzyńska-Dolna, też nie wiedziała, jak to dalej się potoczy, prawda? Bo nawet jak napisałem życiorys to też się nie podobało w tym życiorysie, że tam jest ta Solidarność nasza, no i naprawdę nie było wiadomo. Zresztą władze uczelni też były pod jakąś tam presją, prawda? No ale merytorycznie praca była bardzo przygotowana dobrze i dobrze oceniona przez recenzentów. Zresztą w sprawach technicznych to dużo trudniej się przyczepić niż do pracy humanistycznej, natomiast moja szefowa, ponieważ w Instytucie Lotnictwa w Warszawie miała kontakty zawodowe w zakresie tarcia, zużycia i smarowania, tej dziedziny, w której ona akurat była bardzo dobrym naukowcem, zaprosiła ich jako osoby do uczestniczenia w publicznej obronie, i oni w tych szarych mundurach lotniczych siedzieli w pierwszym rządzie, na wszelki wypadek. A więc w Rawiczu nagle się okazało, że tak wyglądają ci kryminaliści. Początek w Rawiczu był trudny, no bo tak: trafiło tam wiele osób, ja akurat miałem kategorię A, ale wiele osób trafiło albo z inną kategorią, nawet z D, albo wręcz chorych. Praktycznie nie było żadnego - na początku mówię - nie było żadnego otwarcia, żeby kogokolwiek zwolnić, żeby ktokolwiek mógł opuścić z ważnych przyczyn tę jednostkę i rygor był na początku bardzo duży. My mieliśmy takiego kapitana Gwazdacza, który był

zastępcą dowódcy kompanii do spraw politycznych, no i on próbował nas tam, myślał, że to z plasteliną ma do czynienia czy z modeliną, chciał nas wymodelować, prawda? No więc tam oczywiście te głodne kawałki, że Solidarność chciała powywieszać wszystkich komunistów, że listy proskrypcyjne myśmy robili, że to, że śmo, że owo i tak dalej, no i w kółko jakieś tam pogadanki umoralniające, no i „Żołnierz Wolności" jako jedyna gazeta dostępna, no i tak to próbowano robić. Natomiast tak jak mówię, wyjść nie było, przepustek na początku nie było w ogóle, zresztą w ogóle cały czas były bardzo ograniczone, ale na początku wcale, do kościoła nie można było wyjść, wszystko w ramach koszar i ostry rygor - taki rygor, który jest oparty na musztrze, czyli musztra, musztra i jeszcze raz musztra, w kółko. No jedyna jaskółka, że mogliśmy sobie wybrać pieśń do śpiewu, bo tam ileś było możliwości. Nie będę zadawał pytania pani redaktor, bo trudno trafić, tyle mamy pięknych pieśni patriotycznych, ale wybraliśmy „O mój rozmarynie", i z tą pieśnią „O mój rozmarynie" codziennie ćwiczyliśmy godzinami, godzinami. Czasami były jakieś manewry, bo to była jednostka sapersko-pontoniarska, prawda? Więc jedna i druga dziedzina wojskowa tutaj była brana pod uwagę. W każdym razie ten rygor był na tyle nieprzyjemny, że ludzie w pewnym momencie się zbuntowali, zresztą w drugiej kompanii odkryto jakieś pluskwy w wywietrznikach, więc byliśmy podsłuchiwani, zresztą też byliśmy pewni, że wśród nas może ktoś być, kto gdzieś tam donosi. To wszystko tworzyło taką złą atmosferę, zresztą zdarzało się, że niektóre osoby, które nie bardzo chciały się podporządkować jakiejś komendzie dostawały gdzieś kary nieprzyjemne, tak zwany ZOMS - Zakaz Opuszczania Miejsca Zakwaterowania i meldowanie się co chwilę w pełnym rynsztunku i tak dalej. Były takie osoby, więc to wszystko tworzyło taką bardzo gęstą atmosferę i właśnie ten wycisk taki na początku, że w pewnym momencie, jak to mówią górale: „Sie pselało", i strajk głodowy nastąpił, czyli wojsko przychodzi na śniadanie, no ale wojsko nie je, tak? No nie, no jak to jest możliwe - wojsko nie je? Wojsko musi jeść, bo to jest wojsko, no to nie można nie jeść, no ale wojsko nie zjadło i wyszło. Mhm, nie zjadło i wyszło. Obiad, wojsko idzie na obiad. Wojsko przyszło - zresztą jedzenie było marne generalnie też jeszcze powiem - wojsko obiadu też nie zjadło, no to już sprawa się zaczyna poważna wtedy i popołudniu już czy wieczorem nas wszystkich zapakowano najpierw na zbiórkę, dowódca jednostki, Michalski się chyba nazywał, pułkownik, niedużego wzrostu człowiek taki, szerszy i nieduży, stanął przed nami i [mówi]: „Żołnierze, to, co było teraz, to był tylko przesmak - podkreślam, bo to nie jest mój błąd, tylko tu by trzeba »sic!« napisać - to był tylko przesmak. Teraz dopiero zobaczycie, jakie jest wojsko" i tak dalej. No i faktycznie, faktycznie kazali nam iść, iść, iść, no, bardzo długi marsz, gdzieś tam jakiś las i kopiemy, mamy kopać jakieś doły. Bez sensu, no bo po co, nie? No ale wojsko ma być zmęczone, ma być upodlone, no więc kopiemy, kopiemy, kopiemy, kopiemy, kopiemy. Przyjeżdża prokuratura wojskowa z Poznania, kilka osób, jakąś tam małą grupkę, dwie, trzy, cztery osoby biorą gdzieś tam właśnie, wezwali i ich tam coś maglują, straszą, żeby oni nam przekazali potem, co oni nam mogą zrobić, prawda, jak my tutaj zbuntowaliśmy się, no w wojsku nie może być buntu, bo to od razu się siedzi, tak? No więc straszą dalej, straszą. Dobra. No więc potem zakończyli to, zakończyli to kopanie, wróciliśmy z powrotem koszar. To już było późno wieczorem, bardzo późno, już ciemno było. Położyliśmy się do łóżek. No nie wiem, minęła może godzina - alarm nocny. Wywieźli nas gdzieś tam daleko, jakieś pagórki z atrapami min, czyli praktycznie ciężary takie w kształcie z min, z uszami takie, no i gdzieś tam mamy to targać, te miny podkładać na tym, po prostu znowu wymęczyć się, no i nie wiem, nie pamiętam, ile to trwało, no ale kawałek tej nocy, no i potem z powrotem do tych koszar. Po tym wszystkim co było, to co się stało? Mianowicie wojsko na drugi dzień już jadło, to jest raz, a oni jakby spuścili nogę z gazu, czyli nie było już aż takiego rygoru jak na początku, tylko bardziej znormalniała ta sytuacja. Oczywiście byliśmy dalej tam, gdzie byliśmy, i tu się pod tym względem niewiele zmieniło, ale był inny stosunek po prostu tej kadry do nas. Zresztą trzeba powiedzieć tak:

że jeżeli chodzi o tę kadrą taką niższego szczebla, to tam może jedna osoba z tych podporuczników taka była bardzo gorliwa, natomiast większość z nich, już nie mówię o tych żołnierzach kapralach, oni raczej nie byli tutaj agresywni wręcz, to powiedzmy, można było jakoś żyć, prawda? Nawet myśleliśmy, że jak zmienimy ten ustrój to tych ludzi jakoś można będzie przekabacić, że tak powiem, na nasze, że to się może udać. No i myślę, że ważna rzecz jeszcze jest taka, że na przykład w naszej kompanii, w nas drużynie, ale myślę, że to nie tylko u nas było, na przykład wieczorem modliliśmy się za ofiary stanu wojennego, no to wszyscy ci wojskowi klęczą, łącznie z tym naszym kapralem, no i odmawiamy modlitwę. Też trzeba powiedzieć, że były rewizje na salach, czyli tam sprawdzali, czy czegoś nie trzymamy, nie kolportujemy, czyli na salach były też rewizje, ale bardziej chyba w tej pierwszej części tego naszego pobytu, chociaż później już może też nawet. No i w styczniu mieliśmy poligon. Styczeń, jak sama nazwa wskazuje, jest to miesiąc zimowy. Nad Odrą byliśmy, nad takim starorzeczem koło miejscowości Góra wywiezieni, no i spaliśmy pod namiotami. Tam w namiotach były takie kozy, prawda, tym się nagrzewało ten namiot, no i na takich łóżeczkach polowych sobie tam spaliśmy i składaliśmy pontony na rzece, tak że ja też oprócz obsługi wtryskarki jeszcze umiem składać pontony. Składaliśmy pontony, no i też tam trochę dostaliśmy wycisku, ale zobaczyliśmy też, w jaki sposób można łowić ryby - to kadra wojskowa zawodowa nam pokazała. Nie wiem, pani redaktor pewnie nie wie, jakie są sposoby na łowienie ryb, no bo normalnie się łowi na wędkę, tak? Ssakiem jakimś, może podbierakiem. No tutaj okazało się, że można te ryby łowić za pomocą prądu, bo tam na tym starorzeczu były też takie zamknięte oczka wodne, takie jeziorka, no więc prąd od tego akumulatora, trzask, no i ma pani ryby, tak? Mówię, to nie robili nasi żołnierze, to robiła kadra zawodowa. Inny sposób jest też, mały holownik, który holuje pontony - przewożony był na przykład samochodem na też takie małe jeziorko, jeździ, pływa, pływa i mąci tę wodę. Ryby muszą wypłynąć, wtedy je można w jaki sposób łowić? One się duszą, no więc za pomocą malutkiego holownika można łowić ryby, więc ryby można łowić bardzo różnymi sposobami, no już nie mówiąc o tym, że kadra też piła. Tam na obozie może nie było już takiego rygoru też, ale za to to pijaństwo kadry było widoczne. Szkoda trochę tych ludzi, bo oni się obracają w swoim kręgu, są zamknięci w koszarach, oni są w ramach swoich indoktrynowani tym „żołnierzem wolności", cały czas jakby osaczeni, no i ten alkohol w tym wszystkim. Takie było wojsko zawodowe wtedy w Polsce, niestety.

Po powrocie, chciałabym, żebyśmy ten okres właśnie '83, bo to był luty, kiedy pan został zwolniony?

Tak.

Do osiemdziesiątego dziewiątego roku, do tego reaktywowania, można powiedzieć, Solidarności, jak wtedy działały struktury tej podziemnej Solidarności na Politechnice Częstochowskiej?

No tak, ja już o tym częściowo wspominałem, że ta nasza struktura, czyli ten KOS nr 1, nasza podziemna struktura Komisji Zakładowej Solidarności była zorganizowana, była zorganizowana tak w sposób konspiracyjny, żeby nie wszyscy wiedzieli wszystko. Nasza czwórka, każdy z nas miał tam tych swoich trzech, z którymi się kontaktował i ten każdy miał następną trójkę. Każdy się z nas liczył z tym, że po pierwsze, może być znowu zaproszony do „trójkąta bermudzkiego", że może być aresztowany, no i nie czarujmy się, każdy jest też człowiekiem - lepiej jak najmniej wiedzieć, jak najmniej wiedzieć. No, taka jest zasada, tak było kiedyś. Oczywiście toutes proportions gardées, Armia

Krajowa, tu stan wojenny, to były inne zagrożenia, ale mimo wszystko jednak czym mniej wiesz to nawet instynktownie jak ktoś był gadułą nie rozpaplesz tego, więc to bezpieczniejsze, i tak robiliśmy. Był układ taki, że w każdym instytucie były osoby odpowiedzialne za instytut naukowy czy za jakąś grupę zawodową, jakby podobne odzwierciedlenie jak wcześniej, tylko że w układzie zakonspirowanym, no i mniej osób w tym brało udział, tak że wszyscy, którzy formalnie należeli do tej Solidarności podziemnej płacili normalne składki, więc mówię, sto osób płaciło składki i te sto osób w przypadku śmierci członka rodziny, w przypadku urodzenia nowego członka rodziny, w przypadku trudnej sytuacji finansowej, czyli tak zwanej zapomogi społecznej czy socjalnej, dostawał od nas środki finansowe, więc to była taka działalność, myślę, alternatywna do związków zawodowych oficjalnych, które były, trzymała tych wszystkich ludzi, że Solidarność to nie jest tylko, nie wiem, protest - protest też, ale również to jest normalnie działająca struktura, i myślę, że to był ważny taki sukces naszego środowiska, że ta struktura została utrzymana i że ludzie wiedzieli, że związek działa na uczelni. Tak że braliśmy udział w tych wszystkich akcjach organizowanych przez region, bo kontakty były z regionem, tam po wyjściu z internowania te kontakty zewnętrzne utrzymywał Jurek Zając, Jurek Ziora też, natomiast ja byłem głównie skoncentrowany wewnątrz, tak że do spraw wewnętrznych, a oni mieli kontakty zewnętrzne.

A bibuła, jakieś...

Tak, myśmy dostawali cały czas, właśnie przez te kontakty wewnętrzne, tak że i druki wydawane czy przez Region Mazowsze, czy śląskie tutaj, różne środowiska, ale głównie z Regionu Mazowsze jednak. Z Gdańska raczej nie. Tak samo z „Nowej" dostawaliśmy filmy, czasami u Jurka właśnie oglądaliśmy w domu w jakimś bardzo małym gronie, taśmy magnetofonowe, więc różne te wydawnictwa podziemne, które były, do nas docierały, do nas docierały i z naszym regionalnym RKZ-em utrzymywaliśmy tez kontakt właśnie przez te osoby, które wymieniłem.

A czy na przykład działała lokalna rozgłośnia Solidarności?

No nie. Też pomagaliśmy przy różnych akcjach, no na przykład w czasie strajków w Krakowie przekazywaliśmy też środki pieniężne do księdza Jancarza, to nawet gdzieś tam się zachowała taka cegiełka właśnie, którą dostaliśmy od nich jako podziękowanie za pomoc, więc też dla górników z Jastrzębia też przekazywaliśmy środki jakieś, więc staraliśmy się być na bieżąco i na miarę naszych możliwości oczywiście też wspierać te akcje ogólnopolskie.

To takie pytanie bardziej ogólne i troszkę metafizyczne: jaką Solidarność z tego roku 1980 zostawiliśmy naszym dzieciom, naszym następnym pokoleniom?

No myślę, że zostawiliśmy dużo, bo te dzieci - mówię o swoich dzieciach czy dzieciach przyjaciół - one się wychowywały w tej atmosferze, one słuchały Kaczmarskiego, słuchają do dzisiaj, więc Solidarność tamtego czasu to nie jest tylko hasło czy napis, ale to jest system wartości i pewna kultura, to przywiązanie do Ojca Świętego również. Czyj portret wisiał na bramie w stoczni? My w Rawiczu też śpiewaliśmy „Mury", i to często nawet. Śpiewaliśmy „Mury", bo to była pieśń, która nas też jakby, nam była potrzebna, ale to przeszło, tutaj pani redaktor pytała właśnie, co zostało - to przeszło na nasze dzieci, pytanie jest czy przejdzie na nasze wnuki. Oby tak, oby tak.

Czy chciałby pan coś dodać od siebie, jakąś myśl, jakiś wątek, którego ja nie poruszyłam? Jakieś przesłanie?

Ja myślę, że jeżeli już tak popatrzyliśmy sobie historycznie od czasów Solidarności, ale i trochę przed Solidarnością, bo mówiliśmy o tych genezach różnych zmian mentalności, prawda, czy zmiany w ludziach, które powodowały różne środowiska, mówiliśmy o czasach Solidarności nadziemnej, Solidarności podziemnej, potem znowu Solidarności nadziemnej, ale innej, no to warto wrócić do osiemdziesiątego dziewiątego roku, bo ja już tam powiedziałem coś o tym, że donieśliśmy, z biedą donieśliśmy, jednak donieśliśmy ten płomień, ten płomyk wtedy, on się znowu zapalił, i były nowe wybory w nowej Solidarności nowej Komisji Zakładowej. Równocześnie idzie wystąpienie do rektora o przywrócenie do pracy ludzi zwolnionych, i ci ludzie, którzy chcą wrócić, którzy są w kraju, a nie wyjechali, zostali przywróceni. To mój przyjaciel, Adam Banaszkiewicz, on był kiedyś, dwa razy był zwalniany z uczelni - wcześniej był zwalniany za działalność w duszpasterstwie akademickim, potem był za Solidarność zwolniony - został przywrócony i Jadzia Łazawska została przywrócona i wielu innych, te trzynaście osób, o których mówiłem, ale wielu z nas już wtedy nie kandydowało na te funkcje najwyższe. Ja zostałem wybrany do Komisji Zakładowej, ale przeszliśmy do Komitetu Obywatelskiego i w lutym nasze wybory, te osiemdziesiątego dziewiątego roku, już nowej Komisji Zakładowej, były chyba w kwietniu, natomiast w lutym została założona konsulta tak zwana przy kurii diecezjalnej, ksiądz Marian Duda ją zakładał, przy Kościele Św. Wojciecha ona się mieściła, więc ludzie z opozycji z różnych środowisk, nie tylko z Solidarności, ale z różnych środowisk. Ja tam właśnie też w lutym się pojawiłem i rozpoczął się Komitet Obywatelski też i przygotowanie do wyborów osiemdziesiątego dziewiątego roku, i powstanie Częstochowskiego Komitetu Obywatelskiego, który potem przygotowywał wybory samorządowe, więc to jest takie naturalne przejście ludzi z Solidarności do komitetów obywatelskich, zaangażowanie pełne przy wyborach tych kontraktowych osiemdziesiątego roku, radość z tego sukcesu, że nasi senatorowie wygrali, no i naszych trzech posłów, bo tak mieliśmy Jarka Kapsy, mieliśmy Marka Dziubka i Iwana z Lublińca, chociaż nasi kandydaci z politechniki, profesor Skalmierski, profesor Trajdos, których mnie upoważniono do rekomendowania jako kandydatów do senatu, nie zostali przyjęci, tylko gremium uznało, że będzie pan Rozmarynowicz i Machalski spoza Częstochowy, że ludzie z Krakowa i z Warszawy, tu znane osoby bardzo, nie jacyś tam nasi profesorowie, to lepiej nas będą reprezentować. Myśmy byli z politechniki i z Solidarności innego zdania, no ale trudno. I potem przygotowanie do wyborów samorządowych. Jedna rzecz jeszcze istotna: udało się uzgodnić z ówczesnymi władzami lokalnymi, że nasi przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego mogą być obserwatorami w pracy Miejskiej Rady Narodowej i Wojewódzkiej Rady Narodowej. Ja wtedy przez, to była jesień '89, przez może pięć miesięcy byłem w Wojewódzkiej Radzie Narodowej i mogłem tam przedstawiać problemy zwolnionych nauczycieli na przykład w stanie wojennym. Krzysiek Biało, o który mówiłem, on nie mógł pracować w Częstochowie w ogóle, zwolniono go, mógł pracować ileś tam od Częstochowy, to można było to przedstawiać, no i potem to przygotowanie do pierwszych wyborów, czyli 27 maja, trzydzieści lat temu został odrodzony samorząd w Częstochowie, nowa Rada Miasta wybrana, na pięćdziesiąt czterdzieści pięć osób Komitet Obywatelski Solidarność razem z [niezrozumiałe 00:55:52], no i ja zostałem wybrany prezydentem miasta Częstochowy w czerwcu, trzydzieści lat temu.

Piękna rocznica.

Tak.

Gratulacje.

Przez pandemię w tym roku o samorządzie niestety było cicho, no bo nie dało się organizować różnych uroczystości, no ale szkoda może, bo te trzydzieści lat samorządu to jest niezwykle ważna rocznica, bo jeżeli popatrzymy na polskie miasta, wsie, a ktoś ma dobrą pamięć, to wie, jak one wyglądały trzydzieści lat temu i to jest niezaprzeczalna sprawa i ten dorobek właśnie wielu ludzi i tych, którzy byli twórcami samorządu, tak jak profesor Kulesza, Regulski, profesor Pańko i tych właśnie wójtów, burmistrzów, prezydentów, radnych, to jest olbrzymia, wielka praca, chociaż muszę powiedzieć przeważnie niedoceniana, bo nawet wcześniej na dwudziestoleciu jak się spotkaliśmy chyba w Sejmie Śląskim, właśnie samorządowcy, to właśnie mówimy: „No tak, no my sobie podziękujemy, bo tak za bardzo nie ma komu nam dziękować za tę pracę". Ale przygotowanie tych wyborów w dziewięćdziesiątym roku to była też niesamowita praca, bo przecież nie mieliśmy doświadczeń w pracy w administracji, wchodziliśmy do urzędów, które były sformowane jako te nowe organy administracji państwowej przez tamtą władzę, prawda? Więc nie było orzecznictwa, nie było ustaw, poza ustawą o Samorządzie Gminnym i ustawą kompetencyjną. Prawo było niespójne, to wszystko trzeba było robić od początku, ale to pewnie jest na inną rozmowę.

Ale na pewno myślę, że zgodzi się pan ze mną, że samorządność była pewnym owocem właśnie tego postulatu powołania Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych.

Sprawa oczywista, ale muszę pani redaktor powiedzieć, że nie dla wszystkich oczywista. Przecież są osoby, które nie wiedzą, że właśnie w uchwale programowej pierwszego zjazdu Solidarności z osiemdziesiątego pierwszego roku jeden z rozdziałów nazywał się „Samorządna Rzeczpospolita", gdzie Solidarność domagała się, aby państwo polskie było zbudowane w normalny sposób, żeby mieszkańcy mieli wpływ na swoją władzę lokalną, i to Solidarność mówiła w swoim programie. Mało tego, komuna dokładnie wiedziała, o co chodzi i przy Okrągłym Stole nie wyrażono zgody na żaden zapis dotyczący samorządu, żaden. Natomiast ja spotkałem w tym roku artykuł zatytułowany „Czy rzeczywiście - na końcu tego tytułu jest znak zapytania - czy rzeczywiście ten twór okrągłostołowy, czy rzeczywiście samorząd, ten twór okrągłostołowy ma dorobek?" - znak zapytania. Czy w kontekście trzydziestolecie ten twór okrągłostołowy ma dorobek - czyli dziennikarz po pierwsze nie wie, że to jest inspiracja Solidarności, że przy Okrągłym Stole ani o paznokieć się komuna nie posunęła w tej sprawie, bo wiedziała, że to jest odcięcie całej administracji na dole, a jak tu będzie odcięta to góra też będzie odcięta. No więc co można sądzić o takim dziennikarzu, który opiera się też tylko na samorządzie Warszawy i Krakowa, a więc dwóch metropolii, w których napięcia polityczne są tak duże, że czasami przesłaniają tę pracę samorządową, ale często jest tak, że dziennikarzom się nie chce wyjeżdżać poza metropolię, natomiast tutaj na pewno chwała Radiu Gdańsk, że wychodzi poza Gdańsk, na całą Polskę, z programem o Solidarności, o tworzeniu Solidarności, bo to nie jest prawda, że jeden człowiek mieszkający w Gdańsku zrobił Solidarność i rozbił komunę, to nie jest prawda, że dziesięciu ludzi rozbiło komunę, tylko prawda jest taka, że myśmy niezależnie w każdym miejscu - w zakładzie, zakładziku, na jednej uczelni, drugiej, w luźnych związkach zewnętrznych, bo te związki sprowadzały się właśnie do kolportażu, a nie do sterowania strukturą organizacyjną. Nasza struktura w tych stu osobach była sterowana wewnątrz, ale nikt mi nie powie, że struktura krajowa podziemna sterowała wszystkimi organizacjami w całym kraju. Guzik prawda. Na czym to polegało? Na tym, że każdy wie-

dział, co ma robić, podobnie myślał, w podobnym czasie to zrobił, i dlatego komuna upadła, bo te nasze działania solidarnościowe były zdecentralizowane po prostu, bo się tego nie dało powiązać, nie dało się powiązać, natomiast oczywiście skandowaliśmy w Częstochowie: „Chcemy Lecha, nie Wojciecha", tak? Dzisiaj to nie wiem, czy byśmy tak skandowali - znaczy że nie chcemy Wojciecha to na pewno, ale z Lechem też by był chyba problem. Natomiast to była masa ludzi rozsiana po strukturach w całej Polsce, w całej Polsce, która robi niezależnie to samo w takim kierunku.

Samorządnie.

W tym samym kierunku, i dlatego padła komuna. Oczywiście władze krajowe były bardzo potrzebne jako pewien symbol wewnętrzny i zewnętrzny, ale podobnie mieliśmy po upadku AWS-u, pani redaktor. Jak tąpnął AWS, jak nie weszliśmy do Sejmu, bo byłem też posłem właśnie z AWS-u i tam nasze stowarzyszenie Liga Krajowa przyprowadziła wielu samorządowców, mieliśmy piętnastu posłów i czterech senatorów, to na dzisiaj to już ludzie by stawiali różne warunki polityczne jakby mieli tylu posłów i senatorów. Myśmy działali z Solidarnością razem i w związku z tym nie stawialiśmy żadnych warunków, ale jak upadł AWS to stworzyliśmy na przykład wspólnotę samorządową i daliśmy pewną propozycję, nie żeby zrobić strukturę i wszędzie mamy partię samorządową - nie, mamy się obronić przed komuną, która teraz znowu rządzi i przejęła władzę w sejmie, i niech każdy robi u siebie w podobnym kierunku w oparciu o podobne wartości, sam. Niech sam ratuje to, co można uratować, i to zostało w samorządach też w większości uratowane, jak się prześledzi wybory samorządowe roku 2002, te pierwsze już w bezpośrednich wyborach. Wtedy ponownie byłem wybrany też prezydentem miasta w tych pierwszych wolnych wyborach - w pierwszych wolnych wyborach w dziewięćdziesiątym i potem też w tych wyborach pierwszych bezpośrednich, mimo że rządziło w kraju SLD, prawda? Więc ta centralizacja, decentralizacja, to jest temat zresztą na osobną dyskusję, ale tak jak mówię, Solidarność po stanie wojennym zwyciężyła, bo ludzie Solidarności byli rozsiani wszędzie i działali niezależnie, myśląc podobnie rozwalili to wszystko. Nigdy nie zrobiłby tego jeden, nawet zacny bardzo człowiek.

<KONIEC NAGRANIA 01:04:30>